

Anna Baranowa

Śmieszne i straszne. Rysunki Stanisława Lema

Na marginesie wystawy w Galerii dylag.pl
Kraków 13 marca - 26 kwietnia 2008

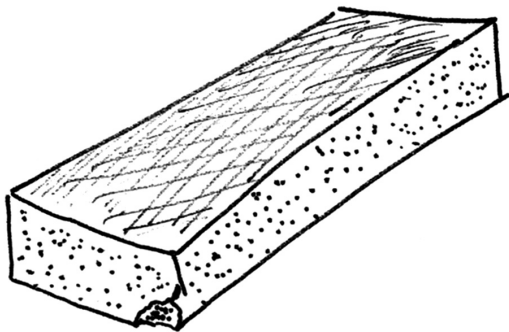


Gaulaiterium flogellans

Stanisław Lem byłby raczej zdziwiony tą wystawą. Nie chodzi tu o jego nieukrywany dystans do tak zwanego życia artystycznego, które poddawał miazdzącej krytyce, lecz o fakt, że swoich rysunków nie traktował poważnie. W rozmowie z Tomaszem Fiałkowskim na temat upadku sztuk wizualnych pokpiwał sam z siebie, chwając się, że jego własnoręczne rysunki do *Dzienników gwiazdowych* osiągnęły na aukcji (zapewne charytatywnej) całkiem niezłą sumę. Z przekorą mówił: „Nie jest źle – widzę, że wiele mogą zarobić rysunkiem, duże szanse się przede mną otwierają”¹.

Sławny pisarz rysował sporadycznie. Jak sam twierdził, w dziedzinie plastyki miał niewielkie doświadczenia. Rysował w pierwszym rzędzie dla żartu. Znany ze swojego przenikliwego humoru, możliwości miał w tej dziedzinie nieograniczone. Pierwszy zachowany zespół rysunków Stanisława Lema składa się z kilkunastu wariacji satyrycznych na

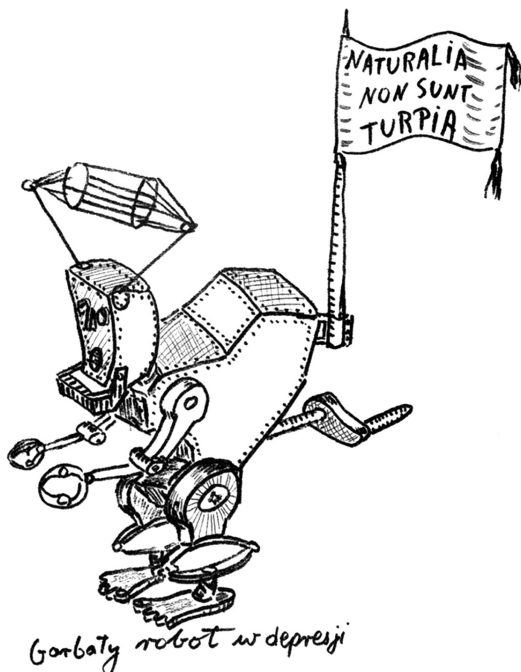
temat pomnika Fryderyka Chopina. Nietrudno się domyśleć, że pochodzą one z roku 1949 i powstały jako żartobliwy, ale i bezlitosny komentarz do konkursu na pomnik wielkiego kompozytora ogłoszony w Krakowie z okazji Roku Chopinowskiego. Stulecie śmierci Chopina, hucznie obchodzone w całym cywilizowanym świecie, obfitowało w różnorakie wydarzenia o charakterze okolicznościowym. Organizowano koncerty i akademie, pisano wiersze i artykuły, wydawano książki i serie znaczków, stawiano pomniki, zmieniano nazwy ulic i placów. Kraków nie chciał być pod tym względem gorszy. Tutejszy komitet organizacyjny zapragnął, aby w mieście pozostał po jubileuszu trwały ślad. Ogłoszono konkurs na pomnik w Parku Krakowskim, na który wpłynęło 47 projektów. Interesujące były jedynie trzy projekty, które otrzymały zaledwie wyróżnienia: Jerzego Bandury, Tadeusza Ostaszewskiego i – najsłynniejszy z nich – Marii Jarembianki, zrealizowany na krakowskich Plantach dopiero w roku 2006. Ogólny poziom prac konkursowych był kompromitujący – pierwszej nagrody nie przyznano i w konsekwencji zrezygnowano z wystawienia pomnika. Tadeusz Kwiatkowski w sposób bezlitosny skomentował tę inicjatywę na łamach „Dziennika Literackiego”, recenzując wystawę pokonkursową w Bibliotece Jagiellońskiej. Z lubością pastwił się nad rzeźbiarzami, pisząc o koszmarnych, epigońskich w formie pomysłach na wyrażenie polskości i powszechności muzyki genialnego kompozytora. „Co wystawa pokazała? – zapytywał ironicznie recenzent – Chopina tonącego w stawie, Chopina w charakterze ruin Warszawy, Chopina zagubionego w fałdach pościeli,



Cegła z gwiazd

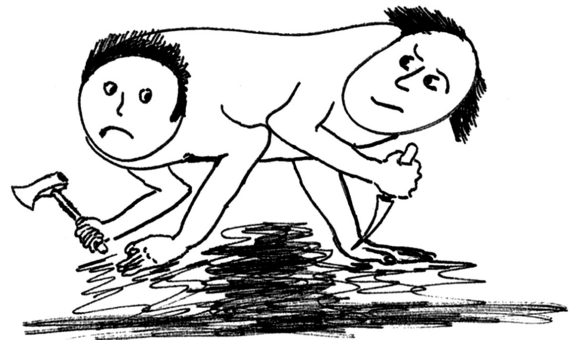
Chopina odwracającego się ze wstrętem od jakiegoś mu niemiłego przedmiotu, Chopina piszącego na maszynie, z której wyłazi rulon papieru, Chopina à la generał Bem, Chopina okolicznościowego, który mógłby również służyć za pomnik Puszkina, Mickiewicza, Słowackiego, Byrona, zależnie od uroczystości czy rocznicy [...]. Takich koncepcji nie brak i nie można się uskarżać w tym wypadku na inwencję twórców. Zrobili wszystko, aby wymyślić coś oryginalnego, byle dziwniej, byle inaczej. Zwieżdżający żartowali. Cóż bowiem mieli robić?”²

Żartował i Lem, puszcżając wodze fantazji o wiele dalej, niż zrobił to w swoim pamfletcie Kwiatkowski. Młody pisarz nie miał wątpliwości, komu przyznać główne nagrody. Pierwszą otrzymała praca „Chopin-wanna”, zaopatrzona w godło „Bademantel” (czyżby ów „Chopin tonący w stawie”?). Drugą – rodzaj wielkiego krateru z monstualnych rozmiarów podobizną kompozytora na dnie. Trzecia nagroda przypadła projektowi o charakterze iście gombrowiczowskim: ustawiona w pionie granitowa płyta uwypukliła się na określonej wysokości w dwa okazałe półdupki. I napis nie pozostawiający wątpliwości: CHOPIN NARODOWI. Ale był tu i wo-



² Tadeusz Kwiatkowski, Ładny gips, „Dziennik Literacki” nr 28, 10 lipca 1949, s. 6.

Dychotomiczny antyzadysta (Montebator, XXVI wiek)

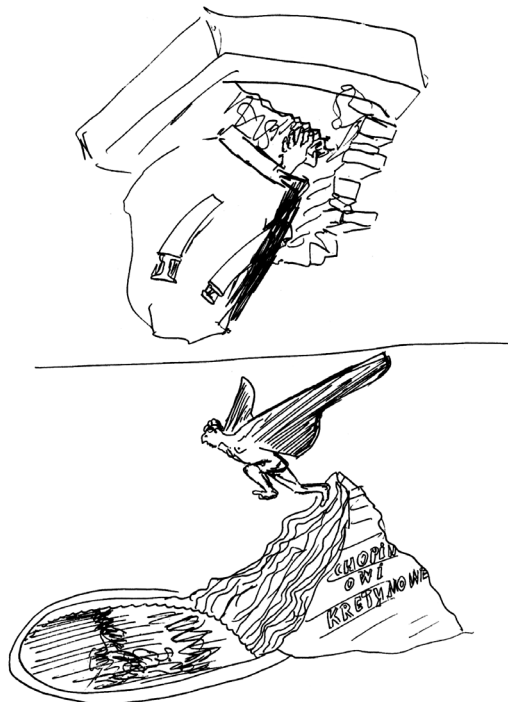


dotrysk strzelający w górę z ust kompozytora; był Chopin-centaur zrosnięty z fortepianem; Chopin-Laokoon opleciony węzłem romantycznego cierpienia; i wreszcie uskrzydłony Chopin zeskakujący ze skały wprost do sadzawki. Na skale została wyryta jednoznacznie brzmiąca dedykacja – CHOPINOWI KRETYNOWIE.

Stanisław Lem, który był – jak sam mówił – „w domenie nut analfabeta”, zapewne miał trudności w rozsmakowywaniu się w niuansach preludium i mazurków. Satyra na pomnik Chopina dotyczyła jednak nie muzyki, lecz form przesadnego kultu, w jakie obfitował Rok Chopinowski. W Polsce temperatura obchodów dochodziła do skrajności. Nie tylko dlatego, że przez całą okupację słuchanie muzyki genialnego kompozytora było zakazane i wreszcie można było się nią nasycić do woli. Pamiętajmy i o tym, że nowa władza chętnie widziała w tych obchodach swoje uwiarygodnienie. Prześmiewcze potraktowanie tematu należało do zupełnej rzadkości. Satyryczne rysunki Lema na długie lata trafiły do szuflady.

Wykonał je z dezynwolturą godną nazbyt inteligentnego ucznia, który zabija szkolną nudę rysunkami na końcu zeszytu. Rysował je szybko, szkicowo, ręka goniła za myślą, rysowaniu musiał towarzyszyć chichot zadowolonego ze swoich żartów autora. Lem bawił się swoimi rysunkami. Szkoda, że nie praktykował tego częściej. Jego intelekt i nieokiełznana wyobraźnia tylko czasem potrzebowały ujścia w postaci rysunkowych krotoczwili.

Drugi zespół, który był prezentowany na wystawie w galerii Wiesława Dyląga, składał się z oryginalnych rysunków autora do *Dzienników gwiazdo-*

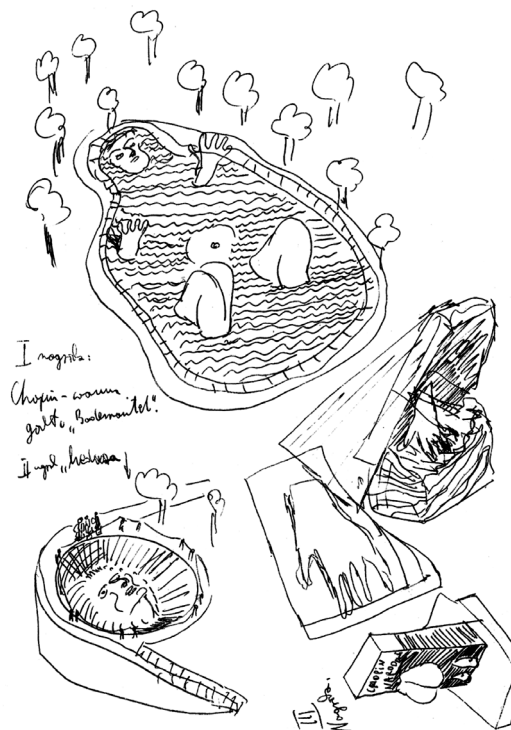


wych, pochodzących z przełomu lat 60. i 70. XX wieku. Dokładnej daty ich powstania nie da się, przynajmniej na razie, ustalić. Słynne sprawozdania z podróży „kosmicznego wędrowca” Ijona Tichego narastały na przestrzeni kilkudziesięciu lat, od początku lat 50. po połowę lat 80. Autorskie rysunki po raz pierwszy pojawiły się w czwartym wydaniu poszerzonym, które ukazało się nakładem „Czytelnika” w 1971 roku. Z niezrozumiałych względów pełnego zestawu składającego się z 25 ilustracji nie powtórzyły już żadne inne polskie wydania (nawet, o dziwo edycja w serii *Dzieł zebranych* z 2001 roku). Jedynie wydania zachodniemieckie z lat 70. i 80. zawierają ich komplet.

Lem znał się znakomicie na *métier* ilustratora. W długim liście z roku 1971 do Daniela Mroza, autora ilustracji do *Cyberiady*, opisywał mu nowe pomysły do rozszerzonego wydania dzieła, na których temat – jak mniemał – „Zabawne można koncytować Rysunki”³. „Wydaje mi się, że tu jest szereg dróg. – pisał – Można by np. sparodiować pewne techniki drzeworytowe, typowo XIX-wieczne. Można by wziąć z paleontologicznego atlasu jakiego Bronto-

zaura i wykonać jego Przekrój, a w środku umieścić Instytuty Naukowo-Badawcze też przekrojone. Ludzi można potraktować na zasadzie Ciasta, Kulfonów, Niewypieków, Zakalca [...], można więc ciągnąć z różnych stron. W domu mam Xięgę niemiecką o robotach serio, z różnych czasów pozbierane toto, i chętnie bym to podrzucił [...], bo bardzo mi zależy na Pana rysunkach do tej edycji”⁴. Stanisław Lem zachwycał się „niewyczerpaną wyobraźnią i znakomitością kreski” znanego grafika, autora surrealistycznych ilustracji do dzieł Mrożka, Kafki i innych⁵. Dlaczego nie powierzył mu również *Dzienników gwiazdowych*?

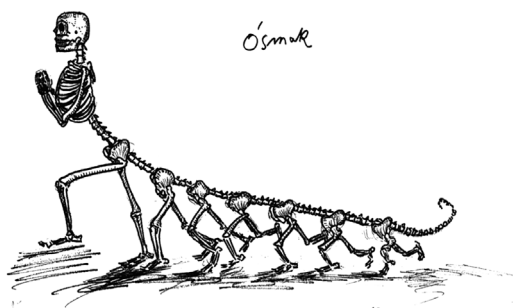
O ile rysunki Mroza były erudycyjne, w znacznym stopniu „koncytowane”, to rysunki Lema stwarzają wrażenie całkowitej naturalności, natychmiastowości. Nie odczuwa się w nich tego skomplikowanego aparatu naukowej fikcji, która niejednokrotnie przytłacza w jego prozie. Właśnie o tę swobodną bezpośredniość, właściwą szkicom czynionym na prywatny użytek w przypadku *Dzienników gwiazdowych*, chodziło. We wstępie do poszerzonego



³ List do Daniela Mroza z 12 czerwca 1971 publikowany [w:] Stanisław Lem, *Listy albo opór materii*, wybór i opracowanie Jerzy Jarzębski, Kraków 2002, s. 83. Daniel Mroż (1917–1993), grafik i scenograf, wieloletni współpracownik „Przekroju” i członek-założyciel Grupy Krakowskiej, wykonał w konsekwencji dwa cykle do *Cyberiady* – do wydania pierwszego z 1965 roku oraz wydania trzeciego rozszerzonego z roku 1972.

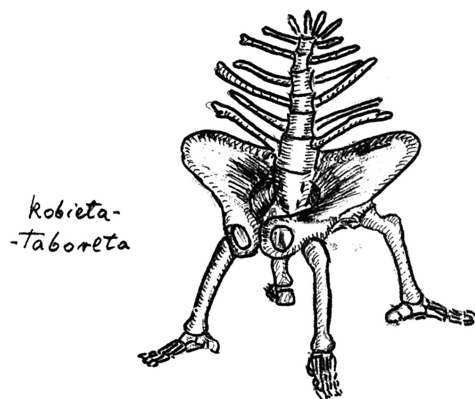
⁴ Tamże, s. 86.

⁵ Mroż, *Mrożek, Lem i inni...*, Kraków 1988, s. 37.

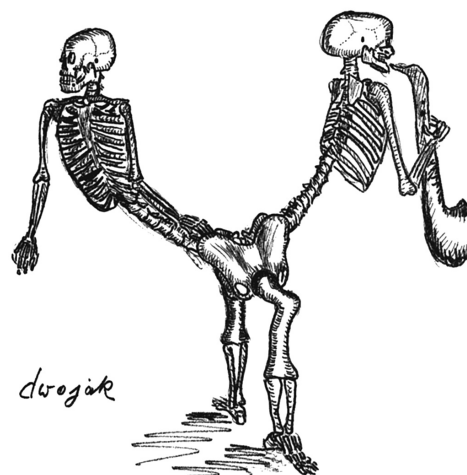


wydania z roku 1971 edytor pism Ijona Tichego, prof. A. S. Tarantoga z Katedry Astrozoologii Porównawczej Uniwersytetu w Fomalhaut, wyraża radość z powodu uzyskania tych „cennych rysunków wykonanych ręką autora”. Czytamy: „Co się tyczy rycin, tych nie chciał nam Autor długo udostępnić, twierdząc, że rysował okazy gwiazdno-planetarne *in flagranti* lub w swej kolekcji domowej jedynie dla siebie i że nie mają one wartości artystycznej ani dokumentacyjnej, bo zawsze się przy tym bardzo śpieszył. Lecz gdyby to nawet bazgroły być miały, z czym się zresztą nie wszyscy znawcy zgadzają, ich charakter poglądowych pomocy w lekturze tekstów nieraz trudnych i ciemnych, jest niewątpliwy”⁶.

W skład pełnego wydania ilustracji do *Dzienników gwiazdowych* weszły następujące prace: *Wętle czasu* (dwie wersje) z *Podróży siódmej*; *Narzeczona robota* i *J. [ego] E. [lektryczność] Kalkulator* (wg oficjalnie dopuszczonego portretu) z *Podróży jedenastej*; *Stary Robot Parowy* (Ludwik XIX), *Ośmioty*, *Mieszaniec Kurdla i Wędlowca* (rysowany z natury) z *Podróży czternastej*; *Chronocykl* z *Podróży dwu-*



dziestej; *Dwojak*, *Trojanka z dzieckiem*, *Ósmak*, *Kobieta-taboreta*, *Dychtończyk antyzadysta* (kontestator, XXXVI wiek) z *Podróży dwudziestej pierwszej*; *Cegła z gwiazd* i *Pidlak w deszczu* z *Podróży dwudziestej drugiej*; *Szkielet Procyty* i *Mała szara planeta* z *Podróży dwudziestej piątej*; *Garbaty robot w depresji* z *Zakładu doktora Vliiperdiusa*. Cykl zamyka ostatnia, najliczniejsza grupa rysunków zamieszczona w utworze *Ratujmy Kosmos* (*List otwarty Ijona Tichego*), na którą składają się: *Czajak potkliwy nocą z tupem*, *Krzestawka dręczypupa zaczajona*, *Brutalik woczykij*, *Pismaczek-przedrzeźniak*, *Zmyłek oczajduszny*, *Fetorówka obrzydlnica*,

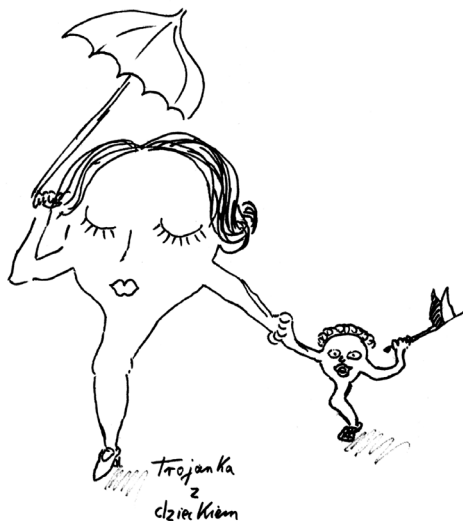


Gauleiterium flagellans, *Przebrzad upurek*.

Na wystawie w galerii Wiesława Dyląga nie mogliśmy zobaczyć wszystkich tych rysunków, gdyż kilka z nich ku uciesze autora zostało sprzedanych za jego życia. Ze ścisłego kanonu 25 ilustracji pozostało w archiwum pisarza 18 rysunków. Mieliśmy jednak okazję obejrzeć dwie wersje *Pętli czasu* (jedna z nich była wydrukowana tylko raz w wydaniu amerykańskim) i inne niewykorzystane warianty kluczowych motywów: na przykład *Czaszka starego ośmioty*, *Pidlak w ruchu* i *Powół*. Rysunki – głównie o charakterze linearnym – zostały wykonane ciemnym flamastrem lub długopisem.

Podziwiając sprawność ręki pisarza, który wszystko, co pomyśli, potrafi narysować, zastanawiałam się nad źródłami jego wyobraźni wizualnej. Nie ulega wątpliwości, że Stanisław Lem-rysownik sytuuje się wśród twórców groteskowej satyry, dziwacznych

⁶ Stanisław Lem, *Dzienniki gwiazdowe*, Warszawa 1971, s. 7.

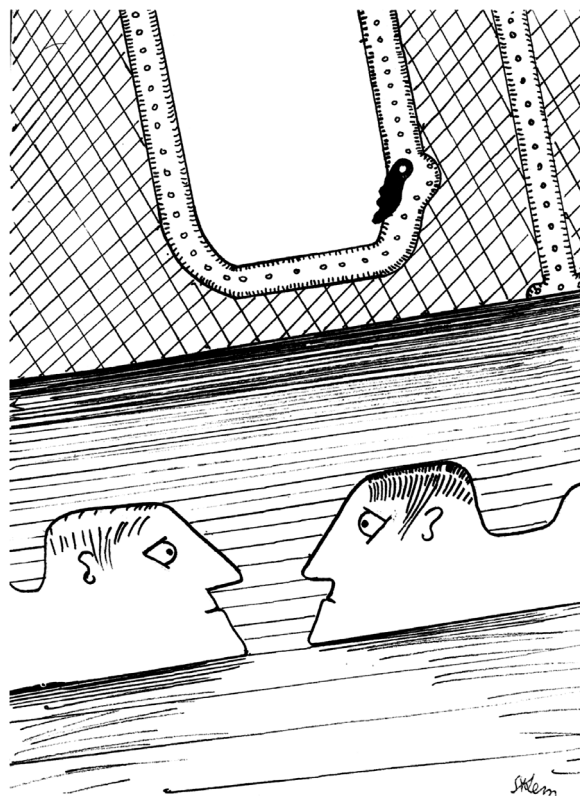


monstrów i okropności. Niech nas nie zwiedzie ich lekki, niewymuszony styl. Interesują go najbardziej groteskowe hybrydy, krzyżówki człowieka, zwierzęcia i maszyny, ilustrujące w sposób żartobliwy jego ponurą i niestety niepozabawioną prawdopodobieństwa wizję wszechświata i cywilizacji.

Szukając zgodnie z metodą historyka sztuki punktów odniesienia do Lemowej ikonosfery, znalazłam w jego prywatnej bibliotece książki, które potwierdziły intuicje obudzone podczas oglądania oryginałów. Królują tam „wielcy ekscentrycy” od Boscha, który był jego największym natchnieniem, po surrealistów. Ale jest też miejsce dla albumów ulubionego satyryka Saula Steinberga i dla reprintsu atlasu Vesaliusa *De Humani Corporis Fabrica*. Są książki o dziwnych eksperymentach klonowania zwierząt; o kosmicznych stworach i, oczywiście, o robotach. W Lemowej ikonosferze mieszają się wyobrażenia naukowe i fantastyczne, ze sztuki wysokiej i popkultury. Nie powtarza ich jednak, lecz przetwarza, żongluje nimi, parodiuje – zgodnie z nieprzewidywalnymi regułami swojej wyobraźni. W rozmowie-rzeczce ze Stanisławem Beresiem powiedział: „Nigdy nie tworzyłem odurzony czadem bibliotek, tylko odtrącałem te zwąły, by ponad tym roztoczyć jakąś dziwaczność”⁷.

Najwięcej dziwnych stworów znajduje się w *Podróży dwudziestej pierwszej* i liście otwartym Ijona Tichego *Ratujmy Kosmos*. Słynny „gwiazdookrążca” odwiedza w swojej kolejnej podróży planetę Dychtonię opanowaną obłędem multiplikowania i hybrydyzacji istot żywych i martwych. Już na sa-

mym początku natrafia tam na wielką uprawę dziwnych mebli, zupełnie wynaturzonych, których orgiastyczne formy mogłyby zainspirować malarzy surrealistów. W każdym razie kolekcja fantastycznych mebli z ulubionego albumu Saula Steinberga *The Art of Living*, który Lem często oglądał, jest ledwie nieśmiałym wstępem do tego, co Ijon Tichy zobaczył na planecie Dychtonii. Myliłby się jednak ktoś, kto za mebel uważałby Lemową *Kobietę-taboretę*. Jej organiczno-użytkowa forma jest wynikiem niepojętej działalności Biura Projektów Ciała i Psyche, BIPROCIAPS, które miało za cel całkowity odwrót od niezniszczalnych, zdawałoby się, prawideł natury. Antynaturalne „ciałospawstwo” zaowocowało również takimi nowymi projektami jak *Dwojak*, *Trojanka z dzieckiem*, *Ósmak* czy *Dychtończyk antyzadysta*. W tych śmiesznie monstrualnych stworach jest tyleż ze zmyślenia, co efektu nieuchronności, który cechuje prawdziwą i trwałą fantastykę „drugiego stopnia” (według podziału Rogera Caillois)⁸. Jak komentował po latach



⁷ Tako rzeczce... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Beres, Kraków 2002.

⁸ Roger Caillois, *W sercu fantastyki. Archiwum wyobraźni*, t. I, przełożyła Maryna Ochab, Gdańsk 2005.

Lem, „w *Podróży XXI z Dzienników gwiazdowych* rysowałem szkielety ośmionogich panów i bezrękich pań; uważałem, że pewien rodzaj rozpełtanego szaleństwa, mającego sobie za nic wszelkie etyczne, świeckie i duchowe zakazy, jest faktem”⁹. Rysunki hybrydycznych szkieletów są perfekcyjne. Iluż to atlasów anatomicznych naoglądał się Lem w bibliotece ojca-laryngologa! W swojej arcyopowieści o lwowskim dzieciństwie – *Wysokim Zamku* – wspomina o „schludnych szkieletach”, które frapowały go w opasłych tomach osteologii. Sumienne studiowanie maszynierii ludzkiego kośćca pobudziło po latach wyobraźnię, przydając fantastycznym mutantom efektu rzeczowości i prawdopodobieństwa.

Z lekturami dzieciństwa chciałabym też skojarzyć – nie wiem, co na to powiedzą Lemolodzy – list otwarty Ijona Tichego *Ratujmy Kosmos*, ogłoszony w kwestii zagrożenia masową „turystyką kosmiczną” rzadkich gatunków zamieszkujących przestworza. Rysunki Lema przedstawiają zaledwie wybrane okazy tych ginących istot. W liście Tichego występuje ich o wiele więcej. Wszystkie posiadają dziwaczne nazwy. Niektóre z nich, jak *Czajak połikliwy*, *Zmyłek oczajduszny*, *Pismaczek-przedrzeźniak*, *Fetorówka obrzydlnica* czy też taki fenomen, jak *Krzestawka dręczypupa zaczajona*, są opisane w tonie groteskowym, parodiującym rzeczowy, popularno-naukowy styl. Wydaje mi się, że Lem, tworząc ten swoisty atlas dziwów przestworzy, puszcza oko do wspomnianego w *Wysokim Zamku* profesora Emila Wyrobka i jego *Dziwów natury*, współautora (wspólnie z Bronisławem Gustawiczem) wielu ksiąg o życiu zwierząt, chętnie oglądanych i czytanych przez ówczesną młodzież. Ież tam nazw gatunków godnych wyobraźni Lema. Gąsioł brodawczasty (*Gorgonia verrucosa*), nadętka cętkowana (*Bulla ampulla*), ściężnica uwieńczona (*Pterotrachea coronata*), czaszołka zwyczajna (*Patella vulgata*), przeziertka szklana (*Terebrulata vitrea*) – to wzięte z brzegu przykłady zoologicznego słowotwórstwa¹⁰. W rezerwacie kosmicznym Lema aż roi się od stworzeń o nazwach podobnie brzmiących, by przywołać zupełnie pospolite gatunki, jak „mordelia wyżwawka, tryblas druzgotek, épacz smakowniczek, trupawka niedośmawa czy wszechjadek bylepas”.

Stanisław Lem – przenikliwy i bezlitosny krytyk współczesnej cywilizacji – w *Dziennikach gwiazdowych* mówi o katastroficznych skutkach poczynań człowieka z przymrużeniem oka. „Mówić okropne rzeczy niewinnie dość, jakby bawiąc się i puszczając nawet z pozoru dość niewyszukane ‘wice’...” – pisał autor o dwoistości własnej metody do amerykańskiego tłumacza swoich dzieł, Michaela Kandla¹¹. Pomagały mu w tym jego śmieszne i straszne rysunki.

Anna Baranowa

Historyk sztuki i krytyk. Pracownik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zajmuje się historią i teorią sztuki XIX i XX w., zwłaszcza zagadnieniami utopii artystycznych, pokrewieństwa sztuk oraz miejsca sztuki i artysty w społeczeństwie.

Ilustracje w artykule dzięki uprzejmości Galerii dylag.pl

Summary

The text was written in the relation to Stanisław Lem's (1921-2006) drawings exhibition held in Wiesław Dyląg's gallery in Cracow (Galeria dylag.pl) this spring. The renowned writer and thinker, the world leading creator of science-fiction showed his less-known face. The two original drawing cycles were presented: one of the post-war period and another from the time of his mature creation. The first one, completely unknown, is a set of satirical variations on the theme of the contest for a design of Frederic Chopin monument, held in Cracow within The Chopin Year – 1949. The latter consists of the author's drawings for his famous novel 'Star Diaries' from the turn of the 1960s (for the first time the full version was edited by the 'Czytelnik' publishing house as its fourth edition in 1971). Stanisław Lem – a draughtsman using a light and natural style, can be situated among the creators of a grotesque satire, bizarre monsters and horrors. The drawings of a mainly linear character, were produced with a dark felt-tipped or a ballpoint pen on ordinary paper or bristol sheets. Each of them has an autonomous artistic value and at the same time comes as a perfect comment to the author's writings.

⁹ Stanisław Lem, *Repetycja*, w: tegoż, *Krótkie zwarcia*, wybrał i ułożył Tomasz Fiałkowski, Kraków 2004, s. 32.

¹⁰ Bronisław Gustawicz, Emil Wyrobek, *Z głębin wód: dwadzieścia obrazów z życia zwierząt niższych*, Warszawa 1914.

¹¹ List do Michaela Kandla, 1 lipca 1972, w: Stanisław Lem, *Listy albo opór materii...*, s. 117.